

Kreacje komiksowych superbohaterów

Autor tekstu: **Jakub Jan Pudełko**

Amerykańska firma **Marvel Comics** w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych rozpoczęła kreację wielu tzw. „superbohaterów” — ludzi o ponadprzeciętnych zdolnościach, których celem stać się miała obrona ludzi, miasta, państwa (USA) i świata. W czasach wielkiej niepewności atomowej scenarzyści i rysownicy Marvela głowili się nad postaciami, których wyróżniałyby ponadludzkie zdolności, a jednocześnie pokochaliby ich przeciętni ludzie widząc w nich pewną nadzieję na bezpieczniejsze jutro.

Jednym z najaktywniejszych i najbardziej płodnych twórców wydawnictwa był i jest Stan LEE — nowojorczyk z pochodzenia. To on właśnie czterdzieści lat temu zapoczątkował tzw. „Erę komiksów Marvela”. Wykreował między innymi takie superpostacie jak: Spider-Man, The Fantastic Four, Daredevil, Iron Man, The Incredible Hulk. Ogromna rzesza wielbicieli jego komiksów ceni najbardziej tego twórcę za umiejętność połączenia w każdej stworzonej przezeń postaci superzdolności (każdy z nich posiada inny typ nadludzkich umiejętności) oraz jak najbardziej ludzkiej jej natury, wraz ze wszystkimi słabościami przeciętnego człowieka. Peterowi Parkerowi (Spider-Man) i Mattowi Murdockowi (Daredevil) przychodzi borykać się na co dzień z własną podwójną osobowością. Z jednej strony odczuwają wielkie powołanie w trosce o dobro ludzkości, z drugiej o to aby wyrzucić śmieci, posprzątać mieszkanie, czy odwiedzić rodzinę, jeżeli takową mają. Jak twierdzą specjaliści i rysownicy komiksów, taka kreacja superbohaterów pozwala społeczeństwu na umieszczenie w nich wszelkiej troski o bezpieczeństwo oraz na utożsamienie się z nimi, ponieważ przeżywają choćby te same zawody miłosne, co przeciętni mieszkańcy planety.

Stan Lee od lat 80-tych troszczył się o to, aby „ożywić” swych „superbohaterów”. I tak oto powstało wiele seriali animowanych opartych na przygodach Spider-Mana czy X-Mana. Ostatnie dziesięciolecie XX wieku przyniosło nam już filmowe adaptacje komiksów S. Lee (i nie tylko jego). Zbyt wiele czasu trwałoby prześledzenie wszystkich filmów i seriali o Hulkach (Marvel), Supermanach (DC-Comics), Batmanach (również wydawnictwo DC-Comics), itp. Warto jednak zwrócić uwagę na trzy ostatnie hity kinowe będące kolejnymi próbami przeniesienia na ekran komiksowych wizji Stana Lee. Filmy a' la Marvel lub po prostu filmy Marvela.

Pomijając dwie części „X — Mena” Bryana Singera (pierwsza z 2000 roku, druga z 2003), czyli przygód dobrych i złych gangów zmutowanych ludzi, skupmy się może na bardziej ciekawszych i samotnych postaciach, jak **Spider-Man**, **Daredevil** oraz **Hulk**. Ten ostatni posłuży mi za przykład, że można i da się naprawdę dobrze w sposób komercyjny zekranizować słynny komiks. Dalej w osobistej hierarchii znajduje się Sam Raimi z „Człowiekiem-Pająkiem”. Na szarym końcu filmowa wersja Daredevila świadczy o tym, że dalej jednak bardzo często temat przerasta reżysera. Zwłaszcza początkującego jakim jest Mark Steven Johnson.

Kto obejrzał „**Prosty plan**” Raimiego z pewnością nie czuł się usatysfakcjonowany przygodami Spider-Mana w filmie pod tym właśnie tytułem, o którym głośno było w czerwcu minionego roku. Reżyser „Armii ciemności” za bardzo — myślę — podniecony ulubieńcem (m.in. za to właśnie dostał zlecenie zrealizowania tego filmu) chciał zadowolić wszystkich jego wielbicieli lub przestraszył się odpowiedzialności. Doświadczony scenarzysta David Koepp zgrabnie nawet skonstruował losy Spider-Mana, lecz zbyt oszczędna reżyseria Raimiego spowodowała, iż film bardziej przypomina streszczenie aniżeli pełnometrażową fabułę. Stan Lee i Steve Ditko kreując Pajaka w 1962 roku nie przypuszczali, że będzie on aż tak rozpoznawalną postacią na całym świecie. To przerosło nieco — uważam — zamierzenia reżysera. Chciał za dobrze.



Ja jako dawny wielbiciel najoryginalniejszych — moim zdaniem — umiejętności i poczucia humoru Człowieka-Pajęka jestem wręcz oburzony choćby kostiumem Zielonego Goblina (w tej roli Willem Dafoe). W niczym nie przypomina tego z komiksów. Co do odtwórcy tytułowej roli, to Tobey Maguire nawet się sprawdził. Kilka miesięcy intensywnych ćwiczeń nie poszły w końcu na marne. Jestem ciekaw czy Sam Raimi da szansę rozwinąć się scenariuszowi w drugiej części „Spider-Mana”, którego premiera przewidziana jest na lipiec przyszłego roku. Warto byłoby „wrzucić” do fabuły trochę więcej złych supercharakterów — było ich przecież pełno. Wiadomo już że Koepf nie będzie pracował sam. Czy wyjdzie to filmowi na dobre?

Kinowy debiut **Johnsona**, na który złożył się „**Daredevil**” - krótko mówiąc — nie udał mu się. Nie sprawdził się nawet w sferze tzw. „dobrej komerchy”. Zwyczajnie zły film. Argumentów na poparcie tejże tezy jest co niemiara. Lecz zanim do nich przejdę parę słów o tytułowym superbohaterze. „Daredevil: człowiek bez strachu” powstał w umyśle S. Lee w 1964 roku. Genezą nowych superzdolności kolejnych superbohaterów miały być skutki oddziaływania toksycznych lub nuklearnych substancji na zwykłego człowieka. W wyniku takiej mieszanki powstał właśnie Daredevil. Była to w pewnym rodzaju nowość. Matt Murdock w wyniku nieszczęśliwego wypadku obłąany zostaje bliżej niezidentyfikowanym toksycznym płynem. Jest ślepy lecz posiadał ponadprzeciętnie rozwinięte zmysły słuchu i powonienia. Rozpoznaje kłamcę na podstawie zmian bicia jego serca. Echolokacja nie jest mu obca. Ćwiczenia doprowadzają go do perfekcji w zakresie poruszania się po mieście i budynkach, walkach ze złoczyńcami o bezpieczeństwo oraz społeczną sprawiedliwość. Gdy zdejmie maskę staje się ślepyim prawnikiem (skojarzenie z Temidą jest aż nazbyt oczywiste) niewinnych i niezbyt majątnych klientów, dającym się prowadzić przyjacielowi przez korytarze czy ulice miasta. Jest to według mnie jeden z najbardziej „naginanych” superbohaterów Stana Lee. Lecz komiks wydany na polskim rynku przed kilku laty był dość atrakcyjny, ponieważ opowiadał z wielkim realizmem historię „ostatniego sprawiedliwego”. Człowieka, który uczy się na własnych doświadczeniach. Cóż więc takiego zepsuł reżyser w filmowej wersji jego przygód z tego roku?



Klasyczna w komiksowym pierwowzorze czarno-biała kreacja bohaterów w tym filmie jest nie do zniesienia. Zupełnie tak jakbym oglądał „Tomb Raider” Simona Westa. Postacie są nieciekawe, krótkowzroczne (lub zupełnie ślepe jak tytułowy bohater) w wyniku czego widzę ma problemy, aby z którymś się utożsamić. Osobiście jakoś nie trzymałem kciuków za Daredevila widząc jak daje on popalić złym charakterom. Okropny — nawet jak na dynamiczne kino akcji — niewyraźny montaż oraz przeraźliwie wyjąca muzyka, w żaden normalny sposób nie daje

szans na spokojne wciągnięcie się w fabułę. „Władca Pierścieni” jest może zgoła bardziej nierzeczywisty, ale jest w nim przynajmniej okazja do spokojnego zatopienia się w fikcyjnej akcji. Jeszcze jedna krytyczna uwaga: Ben Affleck może i jest zafascynowany Daredevilem, ale w filmowej wersji jego przygód gra wyjątkowo nieprzekonywująco. W zasadzie reżyserowi wystarczył do filmu jeden kluczowy efekt niby obrazujący nadludzkie zmysły Daredevila; widzieć zapach czy lokalizować słuchem czyjaś twarz. To — muszę obiektywnie przyznać — było nawet interesujące.



Urodzony w Tajwanie **Ang Lee** zasłynął w 2000 roku filmem „Przyczajony tygrys, ukryty smok” (to nie jedyne jego głośne dzieło), za który otrzymał aż 10 nominacji do Oscara, a także Złoty Glob za reżyserię. W swoim najnowszym filmie, pt. **„Hulk”**, zaprezentował jak należy robić współczesne, dobre komercyjne kino. Udowodnił również swój talent w podejmowaniu trudnych przecież tematów ekranizacji sławnych, fikcyjnych bohaterów.

Postać Hulka wykreowana została również w firmie Marvel. Prócz S. Lee, swój udział w tym miał Jack Kirby. Był 1962 rok. Bohaterem stał się Bruce Banner — naukowiec. Lecz nie jest to tak banalna historia jak nam się może wydawać. Twórca filmu poświęca sporo czasu na wytłumaczenie przyczyn powstania zielonego stwora. Czyni to konsekwentnie przez cały czas trwania filmu. Poznajemy historię jego rodziny, wszelkie zmiany emocji, stany psychiczne bohatera, jego uczucia, problemy itd. Ang Lee skupił się dokładnie na Bannerze i jego „drugiej” stronie. Lecz droga do Hulka prowadzi tylko przez osobę Bruce'a Banner. Co więcej — Hulk nie jest przedstawiony tutaj jako superbohater, ale jako człowiek cierpiący. Jest wynikiem chorych ambicji swego ojca, nieudanym eksperymentem. Na całkowite „wykluczenie się” z niego ukrytego, wściekłego „ja”, miał wpływ nuklearny wypadek, ale twórca filmu pozwala nam samym dojść do sedna istoty tytułowej postaci.

Do pozostałych zalet niniejszej ekranizacji należy (w porównaniu z „Daredevilem”) cudownie poprowadzony montaż. Jest — co najistotniejsze - przyjazny widzowi. Przeskakuje płynnie i chronologicznie ujawniając wiele psychologicznych niuansów. Wciąga w fabułę. Niewątpliwie reżyser szanuje widza — to się daje odczuć. Pragnąłbym również wyrazić mój podziw stopniowemu i konsekwentnemu narastaniu akcji. Efekty specjalne są tu oszczędne i nie stanowią celu samego w sobie. To nie efekty trzymały mnie w napięciu przez pierwsze trzy kwadranse. Umiejętności reżyserskie Anga Lee są w tym dziele wyraźnie ukazane. Film jest — ogólnie mówiąc — bardzo przemyślany stylistycznie, fabularnie oraz wizualnie. Co więcej — jest to już bardzo nowoczesne myślenie.

Scenariusz, w odróżnieniu od „Spider-Mana” czy „Daredevila”, kształtuje wszystkich bohaterów. O każdym z nich można powiedzieć coś więcej. Aktorzy wykonują znakomitą robotę, zwłaszcza Nick Nolte jako ojciec Banner. Został on tu ukazany jako szalony naukowiec, ale zyskujący sympatię widza. Odnaleźć w nim można idealizm, dążenie do poznawania prawdy, skrajność, szaleństwo, ojcowską pseudo-miłość, wyobcowanie, chore ambicje, troskę zarazem o własny eksperyment jak i o ludzkość. W skrócie — A. Lee udała się kolejna współczesna wersja „Dr. Jekylla i Mr Hyde'a”. Nie miała gratka dla humanistów oraz jeszcze większa dla „umysłów ścisłych”.

Na polskim gruncie ciężko przyjmowały się komiksy o superbohaterach. Bardziej od nich znane były przygody choćby „Kajko i Kokosza”. Jest jednak we wszystkich herosach coś, co wciąż nurtuje i wciąga. Nie potrafię tego do końca wyjaśnić. Z pewnością opowiadam się za dalszym kontynuowaniem filmowych adaptacji losów „superbohaterów”, ale tylko z wykorzystaniem wielu możliwości jakie niesie ze sobą wciąż X Muza. Szacunek dla niej jest bardzo istotny.

Jakub Jan Pudełko

Student filmoznawstwa na Uniwersytecie Śląskim. Zajmuje się historią i estetyką filmu.

Ukończył 4-letnie warsztaty filmowe i dziennikarskie. Współpracuje z lokalnymi gazetami kulturalnymi. Mieszka w Jaworznie koło Katowic.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-10-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2763) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2763>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl